

Wspomnienie

Potężna postać Jana Pawła II onieśmiela nawet wybitnych intelektualistów, a coś dopiero człowieka, który stoi bardzo daleko od wielkich zagadnień filozofii, teologii i etyki, stanowiących fundament Jego nauczania. Nie jestem więc niestety w stanie nic dodać do komentarzy i analiz Jego tekstów. Do napisania tych kilku słów skłoniło mnie jednak przekonanie, że – dostrzegając znaczenie poważnych analiz dla lepszego zrozumienia przesłania „Naszego Papieża”, a przede wszystkim dla wprowadzenia Jego nauk w codzienne życie – warto też dokumentować bezpośrednią reakcję ludzi słuchających, obserwujących i uczestniczących w wydarzeniach, które Jan Paweł II kreował w ciągu swojego długiego pontyfikatu.

Moje wspomnienie związane jest z uczestnictwem w Seminarium WIARA-NAUKA-DZIEJE, które było organizowane regularnie przez prof. Jerzego Janika w letniej siedzibie papieskiej. Była to kontynuacja spotkań, jakie odbywały się regularnie – z uczestnictwem Kardynała Karola Wojtyły – w mieszkaniu państwa Janików.

Profesor Janik zaprosił naszą rodzinę na jedno z takich seminariów. Było to w 1982 roku, pierwszym roku stanu wojennego. Władze odmówiły paszportu naszemu synowi, poleciliśmy więc tylko z żoną.

Moim zadaniem było oczywiście przygotowanie referatu. Nigdy przedtem, ani nigdy potem nie byłem tak przejęty. Mówiłem, rzecz jasna, o fizyce cząstek, ale szczegółów nie pamiętam, co rozumiałem. Wspominam tylko, że obsługę w Castel Gandolfo wprowadziłem w panikę, prosząc o przygotowanie rzutnika pisma. Na szczęście udało się go zdobyć. Myślę, że jak na stan moich nerwów, poszło mi nieźle. Papież uprzejmie zrobił (trafny) komentarz. Profesor Janik pochwalił.

Ale najważniejsze chwile były zupełnie inne. Po pierwsze codziennie mogliśmy uczestniczyć w Mszy św. w papieskiej kaplicy. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem z bliska, jak Ojciec Święty się modli. Doznałem olśnienia:

naprawdę czuło się oddech świętości, a w każdym razie niezwykle głębokiej wiary.

Było to dla mnie szczególnie wstrząsające, bo – nie mając wcześniej bezpośredniego kontaktu z krakowskim Kardynałem – spodziewałem się naturalnie spotkać wysokiego hierarchę Kościoła, ale niekoniecznie człowieka tak mocno, tak niebywale mocno wierzącego. Powtórzę: wielkie przeżycie.

Wreszcie wspólne posiłki w bardzo zrelaksowanej atmosferze. Trzeba może wyjaśnić, że duża część uczestników to byli bliscy przyjaciele Papieża, znający go od lat. Niestety, nie zapisywałem tych rozmów. Wszystko ucieкло, zostało tylko piękne wspomnienie.

Na zakończenie związana z naszym wyjazdem krótka historia, która chyba dobrze obrazuje, jak Ojciec Święty był odbierany przez ludzi w Polsce. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zakupiliśmy działkę w Lubomierzu i rozpoczęliśmy budowę letniego domu. W pewnym momencie do naszych lokalnych sąsiadów doszła wiadomość, że jedziemy na zaproszenie do Papieża. Wtedy kilka sąsiadek wręczyło mojej żonie różne medaliki z prośbą o uzyskanie Papieskiego błogosławieństwa (jedna nawet napisała wiersz i poprosiła o odczytanie go Ojcu Świętemu). Wyrażały przy tym podziw i zazdrość, że spotyka nas takie szczęście. Elżbieta potwierdziła, że istotnie czujemy się bardzo szczęśliwi, mając taką możliwość. Ale tu nie chodzi tylko o podróż, powiedziała – całkiem poważnie – jedna z sąsiadek. Chodzi o to, że TERAZ JUŻ NA PEWNO PÓJDZIECIE DO NIEBA! Oczywiście bardzo nas to ubawiło i opowiadaliśmy to zdarzenie ze śmiechem różnym znajomym. Ale do czasu. Bo po tym tygodniu w Castel Gandolfo, spędzonym w obecności Świętego, przez moment poczuliśmy się naprawdę lepszymi ludźmi. I wówczas, pamiętam, w krótkiej chwili uniesienia, naszła mnie nawet beczelna myśl, że może te sąsiadki miały jednak rację...

ANDRZEJ BIAŁAS



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe